

Stan estetyczny przestrzeni a kultura korzystania z miasta

Artykuł jest analizą zagadnień estetyzacji przestrzeni w kontekście kulturowym. Istnieje potrzeba analizy, czy przynajmniej szkicu przybliżającego kulturowe uwarunkowania kształtowania przestrzeni, które doprowadziły do obecnej sytuacji w polskich miastach. Szkic ten może być jednym z głosów w obecnie prowadzonej dyskusji na temat tak zwanej *estetyzacji przestrzeni* oraz podejmowanych przez zainteresowanych decyzji.

* dr inż. arch. Piotr Czyż – adiunkt w Katedrze Architektury Mieszkaniowej na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej.

Odpowiedzi na wyżej postawione pytania mogą być pomocne przy rozważaniu bardziej zasadniczych kwestii dotyczących estetyzacji: Czy zmiana prawa, bez budowania kapitału społecznego dotyczącego życia w mieście i pielęgnowania jego ładu, wprowadzi realną zmianę w mechanizmach kształtowania estetycznej, a przede wszystkim czystej przestrzeni? Czy może jedynie aktywne budowanie kapitału społecznego, przez wspieranie działalności organizacji pozarządowych, organizację konkursów, wspieranie dobrych praktyk przez dotowanie oraz przede wszystkim zmianę strategii rozwoju miast, byłoby lepszym i mniej autorytarnym działaniem? Wychodząc z założenia, że problemy związane z estetyzacją przestrzeni są przede wszystkim kulturowe, będziemy skłaniać się do twierdzącej odpowiedzi na drugie pytanie, ponieważ dąży się do niwelowania negatywnych mechanizmów kulturowych dotyczących zachowania w przestrzeni poprzez kształtowanie i wspieranie pozytywnych mechanizmów kulturowych – nie prawnych.

Oceny estetyczne dotyczące przestrzeni są z konieczności nacechowane subiektywizmem i kondycjonowane przez kulturę. Samo zagadnienie estetyzacji uobecniająca się w dyskursie publicznym jest specyficznym zjawiskiem kulturowym, związanym z dojrzewającą świadomością społeczną Polaków. Wyraża się to między innymi poprzez roszczenia środowisk twórczych dotyczące zaostreżenia przepisów związanych z zagospodarowaniem przestrzennym.

Podstawowe pytanie, na jakie powinniśmy sobie odpowiedzieć, brzmi: Czy obecne we współczesnym polskim mieście praktyki kształtowania ładu przestrzennego, również dotyczące reklam, są celowym, złośliwym działaniem przedsiębiorców, czy są raczej wynikiem niedojrzałości naszej kultury i naszych miast, związaną z niedorozwojem aktywności w mieście, brakiem inwestycji w centralnych częściach miast oraz priorytetyzacją ruchu samochodowego w mieście? Kolejne pytanie dotyczy tego, czy zjawisko rozrostu nachalnej reklamy w mieście jest naganną postawą świadomie działającego podmiotu, którą należy ścigać prawem, czy jest raczej niechcianą konsekwencją procesu rozwoju polskich miast.

Ład przestrzenny oraz prawo, powołane, by go strzec, są jedynie środkami wyrazu naszej kultury. Bez gruntownej reorientacji naszej współczesnej kultury na korzystanie z miasta, kształtowania lokalnej tożsamości, nowe rozwiązania prawne będą traktowane jako kolejna przeszkoda w działaniu w przestrzeni miasta i tym samym kolejny czynnik ograniczający jego aktywność.

Na wstępie, przed rozpoczęciem analizy, należy stwierdzić zasadniczy fakt: współczesne polskie miasta, a w szczególności przestrzenie peryferyjne wobec ścisłych, często historycznych centrów miast, są brzydkie. Przestrzenie naszych miast są niezadbane, puste, wypełnione dziko rosnącą zielenią, niedoinwestowane, chaotycznie ukształtowane, zdewastowane, ogrodzone ogromną ilością płotów i pełne nachalnej, wulgarnej plastikowej reklamy. Niektóre miejsca w samych centrach naszych miast kojarzą się obserwatorom z krajobrazami powojennych zniszczeń lub klęsk żywiołowych. Jest to problem z którym środowisko projektantów, planistów, urzędników i działaczy społecznych od dziesięcioleci stara się uporać i z którym z pewnością kolejne pokolenia będą musiały się zmagać.

W ostatnich latach w dyskursie dotyczącym zagospodarowania przestrzennego coraz częściej jako jednych z winowajców dzisiejszego stanu estetycznego miast wskazuje się reklamę i kolorystykę budynków. Wraz z publikacją *Wanny z kolumnadą*¹ Filipa Springera do słownika pojęć architekta i planisty trafiło pojęcie *pastelozy*, oznaczające postkomunistyczną chorobę toczącą Polaków, skutkującą zamiłowaniem do kiczowatej, pstrokatej i naiwnej kolorystyki budynków. Podobnie pojęcie *estetyzacji*, jeszcze kilka lat temu zupełnie nieznanie, wkroczyło obecnie nawet do formalnego dyskursu związanego z gospodarowaniem

przestrzenią. Przykładowo w Urzędzie Miejskim w Gdańsku kilka lat temu powstał Referat Estetyzacji Miasta, mający zajmować się zagadnieniami estetyzacji przestrzeni. Pojęcie to na dobre zakorzeniło się w dyskursie architektonicznym, choć nie posiada jeszcze klarownej definicji.

Problematyka estetyzacji kojarzy się przede wszystkim z reklamami w przestrzeni publicznej, kolorystyką budynków oraz spójnością wizualną elementów zagospodarowania terenu – jak mała architektura, płoty, płyty chodnikowe, zieleń. Uczestnicy konferencji „W stronę piękna” często używali sformułowania: „estetyzacja przestrzeni i kształtowanie ładu przestrzennego”, lub „estetyka i ład przestrzenny”. To zdwojenie świadczy o instynktownym rozróżnieniu tych dwóch problematyk. Ład przestrzenny to relacje przestrzenne pomiędzy budynkami, estetyzacja dotyczy niejako „powierzchni” budynków, ulic i placów. Ład przestrzenny dotyczy zagadnień twardych, natomiast estetyzacja miękkich. Ten skrót myślowy jest oczywiście błędny i nie sposób się z nim zgodzić w akademickiej dyskusji. Zagadnienia estetyki budynków są istotnie związane z ładem przestrzennym, jest to jedno zagadnienie. Skąd wobec tego wzięło się to rozróżnienie?

Pojawienie się pojęcia estetyzacji w dyskursie o zagospodarowaniu przestrzennym z pewnością jest objawem coraz większej świadomości

estetycznej naszego społeczeństwa oraz chęci działania na rzecz poprawy stanu zagospodarowania przestrzennego. Jednocześnie jednak może być traktowane jako objaw niewrażliwości na dalece głębsze problemy dotyczące przestrzeni naszych miast bądź wyraz rezygnacji z chęci ich rozwiązywania.

Należy jeszcze raz zaznaczyć, że problem niskiego poziomu świadomości estetycznej, jak i obojętności obecności reklamy jest problemem realnym i jest problemem palącym. Niemniej próba reaktywnego działania na zasadzie dodawania kolejnych przepisów bądź wprowadzania sztucznych tworów w postaci jakiejś enigmatycznej formy edukacji estetycznej (np. w szkołach) jest przejawem braku systemowego myślenia o przestrzeni miejskiej.

W przekonaniu autora uwidaczniające się w ostatnich latach wyróżnienie zagadnień estetycznych świadczy o traktowaniu problemu estetyzacji jako problemu samego w sobie, a nie jako części większej całości. Problem estetyzacji jest, w opinii autora, symptomem dalece głębszych problemów polskich miast – dotyczących nie tylko spraw przestrzennych, ale przede wszystkim kulturowych i gospodarczych.

W obiegowej opinii Polacy są niewykształceni i nie mają szacunku dla dobra wspólnego, dlatego należy, odpowiednio do problemów, wprowadzić edukację estetyczną do szkół lub

inną formę edukacji estetycznej oraz ustanowić kolejne przepisy dotyczące gospodarowania przestrzenią, w szczególności w zakresie stawiania nośników reklamowych, by zablokować plagę reklam szpecących miasta. Tak prezen-

Należy zaznaczyć, że spójność przestrzenna miasta jest warunkiem koniecznym do tego, by móc je w jakikolwiek sposób estetycznie oglądać jako całość. Bez spójności przestrzennej mamy do czynienia jedynie z bezładnym zbiorowiskiem obiektów

tuje się najczęściej wydawana opinia dotycząca estetyzacji przestrzeni.

Rzadziej natomiast mówi się o braku całościowej wizji miasta, bez której trudno jest nadać współczesnemu miastu jakikolwiek estetyczny wyraz. Równie niewiele jest mowy o braku porozumienia między środowiskami administracji samorządowej, projektantami a inwestorami, o kształtowaniu klarownej dla wszystkich uczestników procesów inwestycyjnych polityki przestrzennej miasta, by inwestor i projektant mogli wpisać się swoimi działaniami w proces rozwoju miasta.

Należy zaznaczyć, że spójność przestrzenna miasta jest warunkiem koniecznym do tego, by móc je w jakikolwiek sposób estetycznie oglądać jako całość. Bez spójności przestrzennej mamy do czynienia jedynie z bezładnym zbiorowiskiem obiektów, budynków,

¹ F. Springer, *Wanna z kolumnadą. Reportaże o polskiej przestrzeni*, Warszawa 2013.

które percepcyjnie nie składają się obseruatorowi w ulicę, plac, sąsiedztwo czy dzielnicę – jak dzieje się to w miastach historycznych czy zachodnich, które odwiedzamy i podziwiamy.

Nasze współczesne miasta niestety w miążdżącej większości dokładnie tak wyglądają – są zbiorem oddzielnie

Łatwo jest jednak poczucie nieprzyjemnej konieczności przebywania w przestrzeni, której nie akceptujemy, na którą musimy się godzić, przypisać ogromnej ilości przestrzeni polskich miast

istniejących budynków nie składających się w wizualnie, strukturalnie bądź funkcjonalnie wyróżnione całości.

Powszechna obecność reklam, czy fatalny stan estetyczny budynków i ich otoczenia w przestrzeni publicznej naszych miast świadczy nie o braku wrażliwości estetycznej włodarza, a przede wszystkim o braku interesu ekonomicznego i kulturowego w dbaniu o jego wizerunek. Bo po co miałyby to robić? To problem natury kulturowo-ekonomicznej, nie prawnej. Dzieje się tak dlatego, że polskie miasto jest przez Polaków praktycznie nieużytkowane. Nie mamy w Polsce tak zwanej kultury miejskiej, przez co nie mamy również kulturowego przymusu by o wizerunek miasta dbać.

Ze współczesnego miasta polskiego ludzie po prostu nie korzystają. Nie spędzają czasu na ulicy, nie odwiedzają kawiarni, sklepów, księgarni, małych klubów, galerii, nie przechadzają się po pasażach². Z tego powodu sklepy, galerie czy księgarnie znikają z ulic naszych miast bądź nie dbają o swój zewnętrzny wizerunek, nie posiadają gablot – bo nikt ich nie zaobserwuje z samochodu. Podobnie właściciele budynków nie kształtują pięknej swojego otoczenia, bo funkcja reprezentacji i identyfikacji z budynkiem w polskim mieście

jeszcze się nie rozwinęła.

W mieście, w którym ruch pieszy jest znikomy, handel odbywa się przede wszystkim w wielkopowierzchniowych marketach, a korzystanie z usług gastronomicznych jest marginalne. W takim mieście nie istnieje kultura miasta. W takim mieście mieszkańcy obecność „obcych” w lokalach usługowych i gastronomicznych sąsiadujących z ich miejscem zamieszkania uważają za zakłócenie ich prywatności, a nie oznakę życia miasta i pośrednio źródło dobrobytu dla najbliższego otoczenia.

Przestrzeń publiczna, gdy przestaje być zapraszająca dla użytkownika, staje się przestrzenią niczyją. Przestrzeń (nie)publiczna jest użytkowana przez ludzi, z którymi nie jesteśmy związani

prawie żadnymi relacjami o charakterze praktycznym. Nie chcemy, by w niej ktoś przebywał i sami nie chcemy z niej korzystać. Przestrzeń o takim charakterze Marc Augé nazywa nie-miejscem³. Są to przede wszystkim przestrzenie tranzytu, przez które przechodzimy, przejeżdżamy. W nie-miejscu czujemy się tymczasowo, nie pragniemy tam zostać, czujemy, że jesteśmy tam za karę i nie mamy z nim poczucia identyfikacji. Nie-miejsce to przestrzeń, w której przebywamy z konieczności.

Pierwotny opis nie-miejsc dotyczył lotnisk, autostrad, dworców kolejowych czy stacji benzynowych. Łatwo jest jednak poczucie nieprzyjemnej konieczności przebywania w przestrzeni, której nie akceptujemy, na którą musimy się godzić, przypisać ogromnej ilości przestrzeni polskich miast – są to zdziczałe zieleńce, parki, tereny przy ulicach szybkiego ruchu, martwe, puste przestrzenie między budynkami, a niekiedy nawet całe place i ulice. Słuszną irytację obserwatora budzi fakt, że przestrzeni o takim charakterze wraz z upływem czasu w polskich miastach przybywa zamiast ubywać.

Odwrotnością nie-miejsc jest oczywiście miejsce. W opisie fenomenologicznym jest to przestrzeń, w której pragniemy pozostać, przebywać, spotykać się. Możemy powiedzieć, że jest to przestrzeń swobodnego kontaktu,

spędzania czasu z innymi ludźmi, przestrzeń interakcji. Najbardziej podstawową i istotną dla kształtowania kultury miejskiej formą miejsca w mieście jest sąsiedztwo. Nie musi to być z konieczności ulica czy plac. Sąsiedztwo, okolica, czasem osiedle to miejsca, z którymi mieszkaniiec się identyfikuje. Użytkownik takiej przestrzeni wie, że jest u siebie, zna mieszkańców, wie, kto pracuje w jakim sklepie, zna rytm życia sąsiedztwa⁴.

Tak funkcjonujące sąsiedztwo kształtuje poczucie przynależności. Wraz z nim rodzi się poczucie obowiązku i odpowiedzialności za otaczającą przestrzeń. Jane Jacobs wskazuje, że poczucie przynależności i odpowiedzialności za sąsiedztwo jest ogromnym czynnikiem kształtującym tożsamość miejsca oraz regulującym jego ład przestrzenny. Jako sztandarowy przykład podaje dzielnicę North End w Bostonie. Jest to dzielnica portowa, po wojnie zasiedlona przez włoskich emigrantów. W latach pięćdziesiątych była uznawana za najgorszą część Bostonu. Banki nie udzielały żadnych kredytów mieszkańcom tej dzielnicy, ze względu na rzekome wysokie ryzyko inwestycji. W ciągu zaledwie kilkunastu lat dzielnica przekształciła się w tętniącą życiem część miasta. Jacobs przytacza dane statystyczne dotyczące życia mieszkańców w tej

³ Zob. M. Augé, *Nie-Miejsca. Wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności* (fragmenty), Warszawa 2008.

⁴ Doskonałe analizy antropologiczne sąsiedztwa, jego znaczenia dla kształtowania miasta i kryzysu we współczesności można znaleźć w: M. de Certeau, L. Giard, P. Mayol, *Wynaleźć codzienność*, t. 2: *Mieszkać, gotować*, Kraków 2011.

² Pasaż to symboliczna przestrzeń publiczna Paryża. Opisywana przez Waltera Benjamina – stała się ona archetypem współczesnych przestrzeni publicznych (zob. W. Benjamin, *Pasaże*, Kraków 2005).



Ilustracja 1. Salem Street, North End, Boston. fot. Tim Grafft/Massachusetts Office of Travel and Tourism via Flickr Creative Commons.

dzielnicy: zachorowania na choroby zakaźne, struktura wydatków, śmiertelność dzieci, przestępczość – wszystkie te dane (pochodzące z lat 60. XX w.) okazały się znacząco lepsze niż średnia statystyczna całego miasta⁵. Tam ludziom naprawdę żyło się lepiej.

Pomimo braku pomocy ze strony miasta, braku programów modernizacji systemu dróg, zaniechania inwestycji miejskich, ograniczonej dostępności do finansowania inwestycji przez banki

oraz braku napływu inwestorów dzielnica ta była w stanie diametralnie się odmienić. Jacobs zauważa, że było to możliwe właśnie dlatego, że grupy społeczne zamieszkujące ten obszar były skazane na swój los. Mieszkańcy zdawali sobie sprawę, że ich otoczenie może się zmienić tylko poprzez ich działania, co było istotnym czynnikiem kształtowania tożsamości lokalnej. Mieszkańcy tej dzielnicy mieli realne poczucie, że ta przestrzeń *należy* do nich.

Jako drugi istotny czynnik przemian społecznych w North End Jacobs wskazuje typowo miejski charakter dzielnicy – gęstą zabudowę o klarownym podziale na przestrzenie publiczne (ulice i place) i prywatne (budynki i podwórza). Taka czytelność przestrzenna pozwala mieszkańcom na podział kompetencji dotyczących przestrzeni. Użytkownikowi wiadomo jest, kto jest za co odpowiedzialny w przestrzeni, jednocześnie kształtuje się w nim poczucie obowiązku. Przestrzenny wymiar sąsiedztwa pokrywa się dzięki temu z jego wymiarem społecznym. Jest to bardzo korzystne zjawisko, które w Polsce, za sprawą transformacji ustrojowej i związanej z nią skomplikowaną sytuacją własnościową, praktycznie nie występuje.

Zarówno przedsiębiorca, jak i właściciel czy zarządca budynku nie odczuwają kulturowego przymusu kształtowania pozytywnego wizerunku w sąsiedztwie, bo kulturowej instytucji sąsiedztwa, identyfikacji z otoczeniem obecnie w polskich miastach nie obserwujemy. Podobnie mieszkaniac polskiego miasta nie czuje, że ma możliwość wprowadzenia realnej zmiany w swoim otoczeniu. Bardzo mocno na to poczucie wpływa skomplikowanie procedur prawnych związanych z uzyskiwaniem pozwoleń na działania w mieście lub partycypacją w podejmowanych decyzjach.

Brak kultury codziennego korzystania z przestrzeni publicznej, zanik ruchu

pieszego, zanik drobnych funkcji równomiernie rozproszonych po mieście sprawiły, że współczesne polskie miasto zatraciło swoją ciągłość i sąsiedzki charakter. Miasto utraciło, czy raczej jeszcze nie wykształciło, swojego narracyjnego charakteru.

W sensie funkcjonalnym, w szczególności przy korzystaniu z samochodu, miasto jako jednostka funkcjonalna zanika. Obecnie w codziennym użytkowaniu zostało zredukowane do ulic łączących miejsce zamieszkania z miejscem pracy oraz jednym ze sklepów

Brak kultury codziennego korzystania z przestrzeni publicznej, zanik ruchu pieszego, zanik drobnych funkcji równomiernie rozproszonych po mieście sprawiły, że współczesne polskie miasto zatraciło swoją ciągłość i sąsiedzki charakter.

wielkopowierzchniowych, w którym dokonuje się bieżących zakupów. Patrząc z perspektywy mieszkańca zamieszkującego jedno z nowo wybudowanych podmiejskich osiedli i pracującego w jednym z podmiejskich biurów – miasto to przeszkoda. Mówimy często: „nie jedźmy przez miasto”, „ominiemy korki”. Osoby wypowiadające te słowa oczywiście mają rację. Obrazuje to jednak podejście współczesnego użytkownika do miasta oraz wartościowanie zjawisk w nim zachodzących – priorytetem jest wygoda codziennego użytkowania

⁵ J. Jacobs, *The Death and Life of Great American Cities*, New York 1993, s. 14.

średniozamożnych oraz zamożnych mieszkańców stref peryferyjnych. Dla tego właśnie zdecydowana większość wysiłków inwestycyjnych w Polsce skierowana jest na jeden z trzech członów: podmiejską przestrzeń zamieszkania, podmiejską przestrzeń pracy oraz drogi łączące przestrzenie podmiejskie, często przecinające tkankę miejską. Miasto jako jednostka samorządowa dokonuje ogromnych wysiłków inwestycyjnych na to, by je możliwie najszybciej i bezkolizyjnie ominąć.

Natomiast w sensie fenomenologicznym, współczesnego miasta w zasadzie nie ma. Perspektywa fenomenologiczna

Problem chaotycznej i nieestetycznej przestrzeni miasta jest więc w istocie problemem braku rozwoju miasta rozumianego jako przestrzeni interakcji mieszkańców.

oznacza tutaj próbę opisu tego jak postrzegamy miasto w użyciu. Nie czym ono jest fizycznie lub geograficznie, ale jak się nam ono objawia w trakcie jego użytkowania, na przykład gdy wracamy z pracy, spotykamy się ze znajomymi czy idziemy na spacer. W ten sposób starała się opisywać miasto Jane Jacobs, w *The Death and Life of Great American Cities*. Analizy przebywania na ulicach oraz korzystania z usług miejskich doprowadzają Jacobs do wniosku, że konstytutywnym elementem miasta nie są ulice czy budynki, a *obcy* ludzie, z którymi nic nas nie łączy. Traktuje ona miasto jako przestrzeń potencjal-

nego spotkania nieznanego, *obcego*. Gdy idziemy ulicą, największa ilość spotykanych ludzi to ludzie, których nie znamy. Miasto to miejsce, w którym z konieczności dochodzi do interakcji między obcymi sobie ludźmi. Te interakcje natomiast budują kapitał społeczny miasta: swobodę kontaktu z drugim człowiekiem, chęć pomocy, więzi społeczne oraz poczucie odpowiedzialności.

W tak interpretowanym mieście potencjalność interakcji jest jedynym istotnym czynnikiem miastotwórczym. Gdy potencjalność kontaktu z drugim człowiekiem spadnie do zera, w istocie będziemy mieć do czynienia nie z miastem, a jedynie z budynkami. Dokładnie tak dzieje się obecnie na ulicach polskich miast, a czterdzieści lat temu działo się w miastach zachodnich. Na naszych ulicach nic lub prawie nic się nie wydarza.

Dla przykładu przytoczmy główną arterię komunikacyjną Gdańska, ul. Grunwaldzką. Jest ona w swoim charakterze ulicą podmiejską, wraz ze sklepami z artykułami budowlanymi, salonami, samochodami, marketami czy rozległymi, nieużytkowanymi, często zaśmieconymi terenami zielonymi. To nie jest ulica w mieście, to ulica zmierzająca do miasta. Trudno jest, z wyjątkiem fragmentu w Gdańsku Wrzeszczu wyobrazić sobie spacer ulicą Grunwaldzką, bo nie ma po co po niej iść i nie ma na niej ludzi. Pieszy użytkownik tej ulicy jest dla innego użytkownika podejrzany, gdyż wie, że nikogo na tej ulicy nie powinno być, bo nie ma ku temu celu.

Ulica miejska to ulica z pierzeją. Jest gęsto zabudowana, w parterze mieści sklepy i usługi by gdzieś rozszerzyć się w niewielki park miejski. Taka ulica jest przestrzenią interakcji, budzi ciekawość użytkownika. Być w mieście to spotykać obcych ludzi. To oni są nośnikami wartości miasta – budynki są dla nich jedynie dodatkiem. Gdy idziemy do jakiegoś miejsca w mieście to *a priori* zakładamy tam obecność innych ludzi. Gdy wchodzimy do restauracji, klubu, galerii i nie napotykamy nikogo – mówimy: „chodźmy, tutaj nic się nie dzieje” lub „tutaj nikogo nie ma.”

Jacobs w swoich wnioskach idzie dalej. Zauważa, że to obecność obcego jest podstawowym czynnikiem kształtowania bezpiecznych przestrzeni w mieście. Dowodzi, że obecność większej ilości ludzi, bycie widzialnym znacząco redukuje poziom przestępczości. Wprowadza słynną zasadę *eyes on the street*⁶ oraz związane z nią pojęcie *kibitzer*, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy *kibic*- obserwator, będący gwarantem bezpieczeństwa w mieście. Stwierdza: „the more strangers, the merrier”⁷. To obecność ludzi sprawia, że przestrzeń publiczna jest bezpieczna i stymuluje rozwój usług. Przedsiębiorcy, będąc świadomymi roli kształtowania sąsiedztwa w rozwoju, ulepszają swoją ofertę, ale i dbają o wizerunek, kształtują najbliższą przestrzeń, by była dostępna, przyjazna – by stała się ona miejscem.

Warto zwrócić uwagę na to jak dalece perspektywa kształtowania sąsiedztwa, miejsca, tak zwanego *place-makingu* odbiega od obiegowej opinii Polaków dotyczącej życia w mieście. W mediach często pojawiają się doniesienia o protestach mieszkańców, dotyczących obecności lokali gastronomicznych czy usługowych w centralnych dzielnicach miast. Natomiast oferty deweloperów oferują potencjalnym klientom zacisze i spokój poza miastem. Jest to narracja negatywnie wpływająca na rozwój przestrzenny i społeczny miasta. Wyprowadza bowiem energię mieszkańców poza właściwy jego obszar.

Gdy tak przedstawione kulturowe uwarunkowania zestawimy z gospodarczymi: utrudnionymi możliwościami inwestycyjnymi w centralnych obszarach miasta – przede wszystkim ze względu na chaotyczną strukturę własności i zachowawcze plany zagospodarowania terenu – powstaje mechanizm praktycznie paraliżujący naturalny rozwój przestrzenny miasta. Przez to istotne strukturalnie fragmenty miast stoją po prostu puste. Przestrzenie te wypełniają się wulgarną, niespójną z otoczeniem, niechcianą przez wszystkich treścią: reklamami, dzikimi parkingami, banerami, przyczepami, budkami i wieloma innymi znanymi wszystkim obserwatorom polskiej przestrzeni elementami.

Problem chaotycznej i nieestetycznej przestrzeni miasta jest więc w istocie problemem braku rozwoju miasta ro-

⁶ J. Jacobs, *op. cit.*, rozdz. 2: *Uses of sidewalks: safety*, s. 37–72.

⁷ *Ibidem*, s. 52.

zumianego jako przestrzeni interakcji mieszkańców. Braku naturalnego wzrostu dzielnic, o pierzejowej strukturze oraz stopniowego zagęszczania się zabudowy śródmiejskiej. Przestrzenie te kształtują kulturę współczesnych miast.

Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci wskazują, że najistotniejszym czynnikiem kulturotwórczym w mieście jest kształtowanie gęstej sieci ulic o zabudowie pierzejowej, z rozproszoną siecią niewielkich ośrodków usługowych przeplatanych większymi obiektami w jej punktach węzłowych. Jest to strategia dokładnie odwrotna do utrzymujących się obecnie trendów rozwojowych miast w Polsce – polegających na budowaniu rozproszonych i niespójnych osiedli mieszkaniowych na obrzeżach miast przez deweloperów oraz tworzeniu sieci dróg szybkiego ruchu do nich dochodzących przez władze miasta.

Choć kontrowersyjne, ze względu na preferencje estetyczne, to jak najbardziej trafne są w tym zakresie obserwacje Leona Kriera⁸. Stwierdza on, że bez względu na uwarunkowania gospodarcze, przyrodnicze, transportowe czy jakiegokolwiek inne tradycyjna struktura miasta, składająca się z ulic i placów jest dla współczesnego miasta proporcją optymalną. Dzieje się tak nie ze względu na sentymentalną tęsknotę do eurocentrycznego polis, a ze względu na sposób użytkowania przestrzeni takiego typu: jest to mianowicie przestrzeń użytkowana przede wszystkim pieszo. Oznacza to, że będzie wykorzystywana na zasadzie sąsiedzkiego użycia: znajdzie

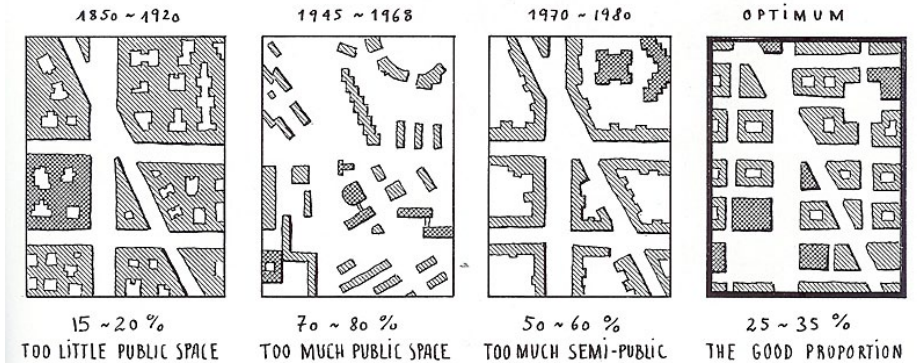
się w niej lokalny sklep, fryzjer, pub, restauracja, ale i plac, park czy przedszkole – jak dzieje się w wysokorozwiniętych miastach Europy Zachodniej. Dlatego też z fenomenologicznej perspektywy taka struktura funkcjonalna miasta jest optymalna dla kształtowania kultury użytkownika miasta czy krócej – kształtowania kultury miejskiej.

Kształtowanie miasta o zabudowie pierzejowej jest we współczesnych miastach zadaniem karkołomnym. Jest to problem wpleciony w szalenie skomplikowaną sieć uwarunkowań. Zapóźnienie strukturalne, skomplikowana struktura własności gruntów, powolne wprowadzanie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, skomplikowane przepisy i procedury związanych z gospodarowaniem przestrzenią, brak spójnej polityki przestrzennej miast, suburbanizacja, gettoizacja osiedli mieszkaniowych, priorytetyzacja transportu samochodowego, konflikty interesów instytucji państwowych (zarządy dróg, PKP, miasto, konserwator zabytków), konflikt perspektyw rozwoju miast (modernizm a postmodernizm) oraz powszechny brak kapitału sprawiają, że kształtowanie miasta jako gęstej sieci ulic, bogatych w usługi w parterze, zamieszkałych przez różnorodne grupy społeczne, staje się zadaniem bardzo trudnym w realizacji.

Zmiana struktury przestrzennej miasta oraz zmiany społeczne z nią związane zajmą dziesięciolecia, a nawet pokolenia. Dlatego właśnie środowiska zawodowe zajmujące się zagospodarowaniem prze-

THE POLYCENTRIC CITY OF URBAN COMMUNITIES

RELATIVE QUANTITY OF PUBLIC SPACE



Ilustracja 2. L.Krier, proporcje przestrzeni publicznych i prywatnych we współczesnym mieście (źródło: L. Krier, *Architecture: Choice or Fate?*, Windsor 1998, s. 147)

strzeni upominają się o przepisy umożliwiające w tej chwili *estetyzację przestrzeni*. Należy jednak pamiętać, że choć rozwiązanie to zdaje się być działaniem słusznym, to jest to jedynie doraźne niwelowanie skutków, a nie przyczyn związanych z negatywnym wizerunkiem miast.

Ogromna ilość nośników reklamowych, szpetota budynków, nieużytki w centrach miast czy degradacja terenów zielonych są objawem niedorozwoju kultury miejskiej. Autor pracy celowo używa pojęcia niedorozwoju kultury miejskiej, gdyż w przypadku Polski powojennej nie można mówić o jej kryzysie. Kryzys to sytuacja, w której mechanizm sprawny zaczyna się destabilizować – w przypadku naszych ulic i przestrzeni publicznych nie można o tym mówić. Powojenna Polska kultury miejskiej, kultury korzystania

z przestrzeni publicznych, przebywania w mieście, codziennego korzystania z dóbr kultury jeszcze nie rozwinęła. Wraz z nią nie rozwija się kultura pierzei, przeciętnych przestrzeni miejskich.

Dlatego właśnie to pierzeja i gęsta zabudowa miejska powinna być podstawowym postulatem dotyczącym kształtowania ładu przestrzennego w Polsce. Są to przestrzenie typowe, których w miastach zachodnich jest proporcjonalnie najwięcej, natomiast w polskich miastach, a w szczególności w Trójmieście, jest proporcjonalnie bardzo niewiele. Jest to cel w perspektywie długoterminowej.

Równie istotnym zagadnieniem, w perspektywie krótkoterminowej, jest aktywne kształtowanie kultury miejskiej i kultury sąsiedzkiej w mieście. Poprzez inicjatywy społeczne, porozumienia, konkursy oraz dotacje dla dobrych

⁸ L. Krier, *Architecture: Choice or Fate?*, Windsor 1998.

praktyk organizacje samorządowe, porządowe oraz środowiska zawodowe powinny wspierać działania mieszkańców na rzecz kształtowania tożsamości miejsc i wspierać nowe sposoby użytkowania przestrzeni publicznych.

Zamiast jedynie zakazywać negatywnych działań w przestrzeni publicznej poszukujemy sposobów na wspieranie zachowań pozytywnych. Rola samorządów zdaje być tutaj kluczowa, by wykorzystać energię organizacji pozarządowych do kształtowania współpracy z mieszkańcami, ale przede wszystkim przedsiębiorcami, skutkującej kulturalną i harmonijną przestrzenią publiczną. Jest to proces, który już się rozpoczął i który z roku na rok staje się intensywniejszy. W opinii autora taka forma wprowadzania zmian jest nie tylko korzystniejsza etycznie, ale będzie ona również skuteczniejsza od restrykcyjnego i protekcyjnego zakazywania mieszkańcom działań w przestrzeni.

Na koniec należy zaznaczyć kwestię najistotniejszą. Pomimo ogromnej ilości negatywnych zjawisk zachodzących w polskich miastach należy zauważyć, że nigdy w historii naszego kraju jego

stan zagospodarowania nie był lepszy. Znacząco zmienia się współcześnie skala naszych miast, robią się one coraz większe, coraz bardziej skomplikowane i siłą rzeczy coraz trudniejsze do utrzymania w ładzie przestrzennym. Niezadowolająca nas sytuacja jest oznaką naszej społecznej dojrzałości i chęci kształtowania coraz lepszej przestrzeni publicznej. Kształtowanie jej na zasadzie konfliktu, dyktatu, co słusznie zauważył w trakcie konferencji prof. UG, dr hab. Tomasz Bąkowski, byłoby oznaką klęski dialogu społecznego.

Wykorzystanie rosnącego kapitału społecznego, tak zwanych ruchów miejskich, i wspieranie dobrych praktyk, podjęcie współpracy z przedsiębiorcami w budowaniu estetycznej, czystej i harmonijnej przestrzeni byłoby dla samorządów zadaniem dużo trudniejszym niż biurokratyczne nakazywanie i zakazywanie działań w mieście. Jednak mogłoby przynieść znacząco lepsze rezultaty i jednocześnie byłoby oznaką dojrzałości społeczeństwa w gospodarowaniu przestrzenią wspólną, czego jako użytkownicy przestrzeni wszyscy pragniemy.

ABSTRACT

The aesthetic condition of space and the culture of using the city

In the author's opinion, the introduction of the new concept of aesthetisation, aside spatial order, leads to unnecessary confusion. There are no separate spatial order and aesthetic issues. These issues are already denoted in the definition of spatial order.

It is not only a lexical matter. This mechanism is a proof of insensitivity to the effects of the disastrous state of the spatial order, namely new smaller scale phenomena, such as: littering the landscape with commercials, incoherent colours of buildings or unusable urban furniture.

The basic problem, which unfortunately is impossible to be solved by short-term actions, is the nonexistence of the city culture in Poland. The spatial expression of this culture in a European city is the continuous street frontage, of which there is very little in our cities nowadays.

The space of Polish cities is discontinuous, underinvested, filled with huge amounts of non-places, not suitable for any use and just empty. In recent decades, the vacuum in our cities was filled with the entrepreneurial energy of Poles, who simply want to benefit from its existence. Their level of aesthetic education will not change that fact, while the artificial blocking of this phenomenon does not remove the causes - namely the disappearance of an active use of public space in the city. Countering the commonly present in Polish cities suburbanization and focusing investment efforts on creating dense urban perimeter blocks inside the city should be the most important postulate concerning issues of aesthetisation.